

DROGOWSKAZ

Miesięcznik poświęcony rekolekcjom zamkniętym

Rok XII Sierpień 1939

DROGOWSKAZ Miesięcznik poświęcony rekolekcjom zamkniętym

Wydawnictwo *Księży Salwatorianów*, Drukarnia „SALVATOR", Mikołów Śl.
Redakcja i Administracja Drogowskazu: *Księża Salwatorianie, Trzebinia 2.*
Redaktor: *Ks. Antonin Michalik, Trzebinia 2.* Telefon *51*
Prenumerata: *Rocznie zł 2.30. Konto P. K. O. Nr 404-847.*
Za zezwoleniem Władzy Duchownej.

Rekolekcje zamknięte

w Domu Rekolekcyjnym Księży Salwatorianów w Trzebini

(II półrocze 1939)

Sierpień

31 VII — 4 VIII Wdowy
7—11 Członkinie K. S. K.
16—20 Panny ślub panieństwa składające
21—25 Panowie z inteligencji
28—1 IX Panie Nauczycielki

Wrzesień

4—8 Dusze Ofiarne
11—15 Czcicielki św. Teresy
18—22 Panie z inteligencji
25—29 Prezesi Akcji Katolickiej

Październik

2—6 Niewiasty z III Zakonu
9—13 Mężczyźni z III Zakonu
16—20 Panny ze Sodal. Mariańsk.
23—27 Członkowie K. S. K.

Listopad

6—10 Starsi młodzieńcy
13—17 Druhny K. S. M. Ż.
20—24 Członkowie Chrz. Z. Z.

Grudzień

4—8 Panny ślub panieństwa składające
11—15 Pracownice plebańskie
18—22 Druhowie K. S. M. M.

**Uwaga: Początek rekolekcyj pierwszego dnia o g. 20 tej, koniec ostatniego dnia rano.
Kto chce wziąć udział w rekolekcjach, zechce się zgłosić, podając swój dokładny adres.**

Za cały czas pobytu z utrzymaniem, mieszkaniem i t. d. płaci się 10 zł. Osoby zamożniejsze składają zwykle 14 zł. Prosimy przy zgłoszeniach podawać swój stan i zawód.

Adres Domu Rekolekcyjnego św. Józefa:

Ks. Ks. Salwatorianie, Trzebinia 2

Modlitwa

O Ty, co moją nędzę aż do głębi znasz,
Postaw nade mną dziś i zawsze silną straż,
Abym nie zdradził Cię!
Bo jeśli miłosierdzie Twe usunie dłoń,
Zaraz w najgłębszą wpadnę piekła straszną toń,
Od zguby ratuj mię!
Dla trzciny nadłamanej, Boże, litość miej,
Nieprawości bez liczby podarować chciej,
Niebios nie zawrzyj bram!
Lnu kurzącego bez odrazy znosisz swąd,
Miłośnie leczysz i uzdrawiasz grzechu trąd...
W podzięce cóż Ci dam?
Złość i nędza ma, Chryste, bezustannie trwa,
Kiedyż „nowego“ człeka stworzy łaska Twa,
By Tobie tylko żył?
Panie, Tobie bez granic ufam, aż za grób,
Tu pal, tu siecz, tu karz — lecz na wieki nie gub,
Pamiętaj, żem ja pył!
Za bezmiar Twych zmiłowań uwielbiony bądź,
Tego co z prochu powstał — w Sercu Twoim sądź,
Zapomnij win i kar!
A gdy zapukać każesz u wieczności wrót,
Wysiłki słabe policz, dobrej woli trud
I nagródź — własny dar!
Wśród ciągłych ułomności — wielką radość mam:
że Panu, co Sam święty, doskonały Sam,
Aniołów śpiewa chór!
Chwały Jego nie ujmie ma słabość i złość...
Mnie umniejszać się trzeba, Jemu we mnie róść,
Bo On mój Mistrz i Wzór!

Trzy dni w „Zakładzie poprawczym“

Nie dawno przyszła do mnie w odwiedziny jedna z moich kuzynek. Przy tej sposobności przekonałem się, jaką energię mają nieraz młode dziewczęta.

Opowiedziawszy mi na wstępie kilka nowości familijnych zwraca się nagle do mnie z taką prośbą: „Wujciu kochany, nie mógłbyś tak jakoś urządzić, abyś był obecnym na naszym weselu?“

„Na jakim weselu?“

„No jakże — na naszym, to znaczy na moim“.

„Ah, Zosiu, toś ty jest zaręczona?“

„A jakże — prawie już po trzeci raz“.

„Jakto, po trzeci raz? to źle świadczy o tobie!"

„No tak; zaręczona jestem właściwie po raz pierwszy. Ale już poprzednio polecano mi dwu konkurentów. Obydwu jednak odesłałam z koszem. Pierwszy zaglądał trochę za głęboko do kieliszka, drugi zaś cierpi na jakąś nieuleczalną chorobę, którą przede mną ukrywał. Dowiedziawszy się o tym od innych ludzi powiedziałam mu: do widzenia! Gdyby mi się był przyznał, może byłabym się okazała łaskawszą".

„A trzeci?"

„Ha", mówi, śmiejąc się, tego wysłałam wprost na cztery dni do Zakładu poprawczego. Kuracja zrobiła mu tak dobrze, że po powrocie nie wiedział jak mi dziękować".

„Ależ Zosiu, ja nic nie rozumiem! Jakto, cztery dni Zakładu poprawczego? kuracja? wyleczenie? wdzięczność?"

Zosia spogląda na mnie z figlarnym uśmiechem w oczach. „O wujciu, wujciu!", powiada, „widzę że się starzejesz! Wszak ty sam przed laty dałeś mi podobną radę na czas narzeczeństwa. Więc proszę posłuchać: mój Franuś — tak nazywa się „ten trzeci" — jest na ogół dobrym chłopakiem, ot takim, jak dzisiejsi młodzieńcy, to znaczy trochę lekkomyślny, trochę zuchwały i trochę poczciwy. Gdy się bliżej z nim poznałam i gdy pierwszy raz wspomniał mi o żeniaczce, wyjawiłam mu otwarcie przyczyny, dla których odpaliłam jego poprzedników. Powiadam mu zatem tak: „jeżeli masz szczere zamiary, to musisz spełnić jeden warunek, który ci stawiam; bo ja pragnę mieć dobrego, zacnego małżonka, z którym mogłabym żyć w małżeństwie po Bożemu. A zapewne takim będziesz, jeśli się zdecydujesz na odprawienie rekolekcyj zamkniętych. Ciebie nie wiele to kosztować będzie, zaledwie kilka złotych, które ci później zwrócę pilnością w pracy i oszczędnością; dla mnie zaś będzie to ogromnym uspokojeniem, gdyż wiedziałabym wówczas, co zacz, z którym zawieram związek na całe życie".

Z początku zrobił wielkie oczy, następnie jednak ścisnął mi dłoń i rzecze do mnie: „Owszem, owszem, z miłą chęcią. Teraz dopiero widzę, jaką będę miał żoneczkę. Owszem, Zosiu, rekolekcje odprawię, ale musisz mi w tym dopomóc, bo ja o tym nie mam najmniejszego pojęcia".

Nie trudno to było. Ponieważ ja sama już odprawiłam rekolekcje zamknięte, więc mogłam mu udzielić potrzebnych objaśnień i pomocy. Więc przede wszystkim wyszukałam mu odpowiedni kurs rekolekcyjny, mianowicie kurs dla narzeczonych. O, jakże dzisiaj Bogu dziękuję za to, że raczył mnie natchnąć tą myślą! Patrz, wujciu, dzisiaj obydwoje jesteśmy niezmiernie szczęśliwi. Jedno odnosi się do drugiego z pewnego rodzaju czcią religijną dzięki temu właśnie, że obydwoje przeszliśmy przez tę — jakby to nazwać — szkołę bojaźni Bożej. Z wielką otuchą patrzemy w przyszłość pewni, że Bóg nam błogosławić będzie".

„Tak, tak, Zosiu", odrzekłem, „dobry Bóg na pewno wspierać was będzie. A choćby nawet chwile cierpienia na was przyszły, to

osłodzi wam je to błogie przekonanie, żeście jako prawdziwe dzieci Boże wstąpiły do świętego stanu małżeńskiego. Cieszę się niezmiernie, żeś tego swojego „trzeciego“ posłała do „Zakładu poprawczego“.

„O, my dziewczęta jesteśmy przezorne! Cała rzecz w tym, aby umieć wychować sobie swego chłopca“. *Br. Donatus.*

Skromność wasza niech będzie znana wszystkim ludziom

(Filip. 4, 5).

W dawnych czasach kobiety wychodząc z domu zasłaniały twarz welonem. Do dziś dnia zwyczaj ten zachował się u niektórych narodów wschodnich. Gertruda le Fort w książce swojej pt. „Tajemnica miłości“ przypomina znaczenie welonu.

„Ogromny upadek wiary w naszych czasach przejawia się w zaniku kobiecości. Głębokie znaczenie ma zasłona, noszona przez kobiety — daleko głębsze znaczenie ma odrzucenie wszelkiej zasłony — odsłonienie się. Doniosłe i ważne chwile w życiu kobiety ukazują nam ją zawsze osłoniętą welonem: tego samego znaku używa panna młoda w dniu zaślubin, wdowa i zakonnica. Znaki zewnętrzne nie są nigdy pozbawione istotnego znaczenia; przeciwnie wynikają zwykle z jakiejś głębszej myśli i pobudki i uzmysławiają tę myśl czy pobudkę. A jeżeli zastanowimy się poważnie nad tym, a potem z tego wyższego punktu widzenia wglądniemy w modę, okaże się niezawodnie, że zdradziecka ta władczyni obnaża niejako duszę kobiety i ukazuje nam całą bezdenną próżnię i bezmyślność swych poddanych. Zdarcie z kobiety wszelkiej zasłony równa się strąceniu jej z wyżyn. Kobieta oddana najbardziej poniżającej niewoli, jaką jest kult własnego ciała — i to w czasach ogólnej nędzy jej bliźnich — to niewątpliwie istota potworna, która zerwała wszelkie więzy, łączące ją z nadprzyrodzonym celem. Tu nie ma już mowy o dziecięco-naiwnej niewinnej próżności, tu wydobywa się na jaw ohydna maska — zaciera się wszelakie podobieństwo, wszelki najdalszy nawet odblask obrazu Bożego — pozostaje jako przeciwieństwo — pozbawiona oblicza maska kobiecości. I ta pozbawiona wszelkich ludzkich cech maska, to ciało bez duszy, jest jaskrawszym wyrazem nowoczesnego bezbożnictwa, niż głodem i nienawiścią zeszpecone twarze bolszewickich proletariuszek“.

Oczywiście nie należy tego brać w dosłownym znaczeniu, jakoby kobiety miały rzeczywiście chodzić z zasłoniętymi twarzami. Chodzi o symboliczne znaczenie, o skromność i wstydliwość, której kobieta nie powinna się nigdy wyzbyć. Niestety kult ciała stanowi główną troskę wielu dzisiejszych kobiet. Wspaniałe skarby duszy kobiecej jakby nie istniały. Całe ich życie wewnętrzne streszcza się w trosce o wygląd zewnętrzny.

Zapewne — każdy człowiek lubi się odznaczać i woli wywierać raczej miłe wrażenie niż odrażające. Nie można brać za złe kobiecie, jeżeli chce się podobać. Ale jakże często przechodzi u nich to w najgłębszą wadę: w próżność. Za jakiś drobiazg, który ma je upiększyć, gotowe skoczyć do piekła. Czyż nie jest śmieszny widok kobiety, która w miejscach publicznych wyjmuje z torebki lusterko i mizdrzy się do niego?

A zwodna bezmyślna próżność przechodzi w bezwstyd. A kobieta, która pozbywa się istotnych cech swoich: skromności i wstydliwości, staje się niewierną sobie samej. Cechy te stanowią bowiem o jej wartości i godności, — pozbywając się ich, pozbywa się tego, co jest jedyną jej siłą i obroną. Skromność i wstydliwość jest właśnie tym welonem, który ma osłaniać kobietę. Gertruda le Fort powiada w legendzie „Papież ghetta": „Kobiecie zasłona nie przynosi wstydu, ale jest zaszczytnym odznaczeniem. Albowiem siła twierdzy polega na tym, że bramy jej zawsze są zamknięte. A kobieta jest twierdzą, ostatnim murem obronnym każdego narodu. Jeżeli upadnie mężczyzna — ukarze go Bóg, gdy upadnie kobieta — karze Bóg cały naród".

Szczęśliwy kto miał dobrą matkę

Bez wątpienia dobrą matkę miała Maria Goretti.

Maria Goretti? Cóż to za nowe imię?

Nowe i nie nowe. W okolicach Rzymu znają je wszyscy mieszkańcy, w całych Włoszech przynajmniej wszystkie dziewczęta, w innych krajach o Marii Goretti słyszało już wielu ludzi. Maria Goretti to Agnieszka XX wieku, to męczennica czystości. W dwunastej wiośnie życia padła z ręki niegodziwego młodzieńca, dybiącego na jej niewinność.

Krwawy dramat rozegrał się po południu, 5 lipca 1902 roku, a śmierć nastąpiła w 20 godzin później — 6 lipca.

Maria nie stała się męczennicą bez przygotowania. Do męstwa, do obrony czystości nawet z narażeniem życia zaprawiała ją matka.

Można się dziwić, jak ta prosta niewiasta umiała wychowywać swe dzieci (a miała ich sześcioro). Sama bowiem wzrosła jako sierota, bez szkoły, bez opieki, aż do zamąż pójścia służyła u różnych ludzi. Te ciężkie warunki życiowe wzmocniły naturalną siłę jej charakteru. Częste przystępowanie do Sakramentów św., codzienne odmawianie różańca — dodawało jej sił do wytrwania w dobrem.

Sam Bóg liczył jej zaparcie i zwyciężanie pokus i jeżeli nie padła ofiarą uczciwości, jak jej córka, zawdzięczała to szybkości nóg.

Matka wpoiła w córkę szczególnie dwie rzeczy: nabożeństwo do Najśw. Sakramentu i Matki Bożej, oraz unikanie okazyj do grzechu wiodących.

Córka przejmowała się wskazówkami i radami matki i wprowadzała je w czyn. Oprócz cząstki różańca, odmawianej wspólnie wieczorem, odmawiała Maria jeszcze inną część różańca. Tak się przywiązała do tej modlitwy, że różaniec stał się dla niej jakby konieczny, nie mogła nawet zasnąć bez niego.

Przy pierwszej Komunii św. odnowiła postanowienie ze wszystkich sił starać się o zachowanie czystości. W tej intencji odmawiała codziennie trzy „Zdrowaś", bo Najśw. Dziewicę obrała sobie za strażniczkę swego skarbu.

Jako na najstarszą dziewczynę wśród rodzeństwa, przede wszystkim na Marię spadł obowiązek pomagania matce w wychowaniu braci i sióstr, zwłaszcza po przedwczesnej śmierci ojca. Korzystała z tego Maria, aby zaprawić rodzeństwo do odmawiania różańca, opowiadała o Matce Bożej, uczyła słowem i przykładem, jak ma się czcić Najświętszą Dziewicę.

Anielska dziewica żyła w tych czasach, kiedy dzieci dopiero w 11-ym roku życia mogły przystępować do pierwszej Komunii św.



Niech nam błogosławi
i sprzyja,
wraz z Synem Swoim,
Panna Maryja

Bardzo to ją bolało; wynagradzała to sobie słuchaniem Mszy św. Do kościoła miała daleko, ale co dla niej znaczyła przestrzeń wobec łaski wysłuchania Mszy św.

Komunię św. przyjęła tylko kilka razy, ale te Komunie były tego rodzaju, że — według wyrażenia św. Magdaleny de Pazzi — wystarczy jedna do uświęcenia się. Ale też wprost zdumienie ogarnia, gdy się czyta, ile starań dołożyła matka, aby przygotować córkę do tego wzniosłego aktu.

Od najmłodszych lat słyszała Maria Goretti przestrogi matki, aby unikała okazyj, które mogłoby narazić na szwank cnotę anielską. Skrupulatnie więc starała się pod tym względem zadowolić matkę. W ubraniu i spojrzeniach była skromna, w mowie powściągliwa. Gdy szła nabrać wody z jednej studni we wsi, starała się jak najprędzej z tym załatwić, żeby nie słyszeć nieodpowiednich słów jednej ze swoich rówieśniczek. Również przed nagabywaniem swego przyszłego mordercy chroniła się jak mogła przez kilka miesięcy, aż wreszcie padła pod sztyletem niegodziwca: wolała raczej życie stracić, aniżeli wyzbyć się najdroższego skarbu — czystości.

Piękna postać młodocianej Marii Goretti jeszcze raz okazuje, co to znaczy odebrać dobre wychowanie w domu rodzinnym, co to znaczy mieć dobrą matkę. Można żyć w ubóstwie, w niedostatku, jak żyła Maria Goretti, ale skarb wiary, ale zasady katechizmu włożone w głębie duszy ręką matki nigdy nie stracą na swej wartości, — będą miały zasadniczy wpływ w decydujących chwilach życia.

Pochodnia Seraficka.



CODZIENNE OFIAROWANIE APOSTOLSTWA

Boskie Serce Jezusa ofiaruję Ci przez Niepokalane Serce Maryi wszystkie modlitwy, sprawy, prace i krzyże dnia dzisiejszego, jako wynagrodzenie za grzechy nasze. Łączę je z tymi zamiarami, w jakich Ty za nas ofiarowałeś się na krzyżu i nieustannie ofiarujesz się na ołtarzach całego świata. Ofiaruję Ci je za Kościół Katolicki, za Ojca św. Piusa XII, a zwłaszcza: ***aby chrześcijanie wspólnymi siłami dzielnie o prawa Boże walczyli.***

Z cyklu rozważań rekolekcyjnych

Najpilniejsza sprawa

Zbawiciel przestrzega i napomina: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał a na duszy swej szkodę podjął? albo co za odmianę da człowiek za duszę swoją?“ (Mat. 16,26). Nawiązując do tych słów Zbawiciela, powiada św. Eucheriusz, biskup Lugduński: „Zbawienie duszy powinno być pierwszą troską naszą a nie tylko pierwszą ale jedyną; raczej utrata zysku doczesnego niż utrata duszy.

I. Zbawienie to sprawa, której wszystko winniśmy podporządkować.

Podporządkować wszystko sprawie zbawienia to znaczy najwyżej je sobie cenić, najwięcej się o nie starać i dawać mu pierwszeństwo przed innymi sprawami.

Że sprawa zbawienia duszy zasługuje na takie wyróżnienie i że o nic na ziemi nie powinniśmy się bardziej troszczyć, to rzecz oczywista; bo to nasz najświętszy obowiązek a zarazem najżywotniejszy nasz interes.

Najświętszy obowiązek, bo obowiązek to spełnienie woli Bożej względem nas, to ułożenie naszego życia według zamiarów, jakie Bóg miał, kiedy nas stwarzał. Bóg zaś stworzył nas na to, żebyśmy się zbawić mogli. Do tego też celu mamy z woli Bożej dążyć, ten cel mamy osiągnąć, nie zmuszeni koniecznością, ale z wolnego wyboru naszej woli.

Prawda, że mogę nie dbać o swe zbawienie, mogę inny cel sobie wybrać i inne dobro najwyżej sobie cenić; ale wtedy nadużywam mej wolności i wyłamuję się spod obowiązku.

Co więcej: praca nad zbawieniem duszy to pierwszy i najważniejszy z moich obowiązków, które mam spełniać. Gdy go spełniam, zdążam zarazem do celu, który Bóg sam miał na oku, kiedy mnie z nicości do życia powołał. Więc Bóg domaga się ode mnie, żebym przede wszystkim o spełnieniu tego obowiązku się starał.

Zbawienie duszy to też najżywotniejszy mój interes. Różne są sprawy, którym ludzie swe życie i prace poświęcają, które są dla nich przyczyną tylu kłopotów i trosk i o które się starają z takim zapałem: zdrowie, chwała u ludzi, bogactwa, uroda, przyjemności itp., ale jedne z tych spraw wcale im nie dają osobistego szczęścia, inne dają je tylko w małej mierze a wszystkie zamknięte są w ciasnych granicach obecnego życia.

Pod każdym z tych trzech względów zbawienie duszy wszystko inne przewyższa. Jest to dobro najbardziej nam osobiste, najbliżej nas obchodzące. Tu chodzi o szczęście lub zgubę naszej duszy. Z tej sprawy dla nas samych i tylko dla nas wyniknie korzyść lub strata. To dobro przewyższa wszystkie inne dobra. Bo o cóż tu chodzi? Chodzi z jednej strony o szczęście najwyższe, o ra-

dości i rozkosze nieba, o posiadanie Najwyższego Dobra — z drugiej zaś o najstraszniejsze z nieszczęść: o rozpacz i męki piekielne.

Czymże są wszystkie ziemskie korzyści w porównaniu z tą sprawą?

A co najbardziej powinno nas przejąć i strachem napełnić to fakt, że sprawa zbawienia do całej wieczności się odnosi. Na ziemi wszystko się kończy, wszystko ma swój kres; w przyszłym życiu los nasz, raz ustalony, zawsze i niezmiennie będzie szczęśliwy lub nieszczęśliwy.

Pod każdym względem więc jest dla nas zbawienie sprawą główną, sprawą wielką, której wszystko powinniśmy podporządkować.

II. Zbawienie to sprawa, do której wszystko trzeba nam odnosić.

Bóg Mądrość nieskończona, nie czyni niczego, co by nie miało na celu wsławienia wybranych, czyli zbawienia dusz. Dla zbawienia stworzył On wszystko i wszystkie Jego dzieła zmierzają do tego celu i mają nam dopomagać do jego osiągnięcia.

To, co Bóg czyni, aby ze czterech stron świata swoich wybrańców w niebie zgromadzić, to także każdy z nas czynić powinien, aby sobie na to szczęście zasłużyć.

Zbawienie, to nasz cel ostateczny, więc też zarazem cel, do którego winniśmy kierować wszystkie wysiłki nasze; o tym celu winniśmy pamiętać we wszystkich naszych przedsięwzięciach.



Wieża ratuszowa w Gdańsku

Z tego punktu widzenia trzeba mi patrzeć na wszystkie rzeczy i wedle tej miary je oceniać. Bo jeśli zbawienie jest ostatecznym celem, to inne rzeczy mogą być tylko środkami do niego. Każdy środek zaś jest tyle wart, ile nam dopomaga do osiągnięcia celu. Św. Alojzy stawiał sobie zawsze to pytanie: „Jaki pożytek przyniesie mi dla życia wiecznego ten przedmiot, ta czynność, to zajęcie, ta sprawa?" Piękne to hasło mądrości chrześcijańskiej, jedyna prawdziwa droga naszego życia na ziemi!

Wiara mnie uczy, że w zamiarach Opatrzności Boskiej wszystkie zdarzenia życia mego mają być dla mnie środkami do osiągnięcia mego najwyższego celu, tj. zbawienia duszy. Szczęsne i bolesne chwile, z których się me życie splata, prace, którym się oddaję, moje stosunki z bliźnimi, moje sprawy, rozrywki nawet, wszystko to może mi pomóc do zbawienia i ja powinienem wszystko to do zbawienia kierować; co zaś się w mym życiu do tego celu nie stosuje, jest zajęciem bezcelowym, niegodnym stworzenia rozumnego, tym więcej chrześcijanina.

III. Zbawienie duszy, to sprawa, dla której wszystko winienem w potrzebie poświęcić.

Z poprzednich rozważań wynika, że zbawienie jest nie tylko najważniejszą naszą sprawą, ale nadto naszą jedyną sprawą, jedyną, którą słusznie tym mianem nazwać możemy i jedyną, której szczęśliwy wynik przynosi nam prawdziwą korzyść.

Choćbyśmy tu na ziemi byli najnieszczęśliwszymi z ludzi, choćby się na nas zwaliły wszystkie możliwe nieszczęścia, to jednak — jeśli wycierpiawszy to wszystko wysłużymy sobie zbawienie — czymże będą dla nas w radościach szczęśliwej wieczności te krótkie dni w smutku i we łzach spędzone? A na odwrót: jeśli życie nasze zamiast zbawieniem, odrzuceniem wiecznym się skończy, to co nam pomoże, żeśmy na ziemi w dostatkach i rozkoszach żyli?

Nie ma więc niczego na ziemi, czego byśmy nie powinni poświęcić dla zbawienia.

„Jeśli oko twoje gorszy cię", mówi Zbawiciel, „wyłup je i odrzuć od siebie; lepiej tobie z jednym okiem wnijść do żywota, niżli dwoje oczy mając, być wrzuconym do piekła ognistego" (Mat. 18, 9). Według tych słów Ewangelii sprawa naszego zbawienia domaga się od nas, żebyśmy jej w razie potrzeby poświęcili nawet

członki ciała naszego tj. to, co mamy najdroższego, co z nami jest najściślej złączone i co stanowi część nas samych. O ileż bardziej z innych rzeczy trzeba nam zrobić ofiarę!

Tak też czynili Święci Pańscy. Oni to w szkole Jezusa Chrystusa wychowani i duchem Jego przejęci dla zbawienia tylko żyli i pracowali. Ta myśl dawała im natchnienie, prowadziła ich na drodze życia i podtrzymywała. Aby ten wielki cel osiągnąć, męczennicy z ochotą szli na męki i śmierć, pustelnicy rzucali wszystko i żyli samotni w głębinach pustyni, dziewice wzgardziły ponętami zmysłów i naśladowali na ziemi życie aniołów.

Ta myśl o ogromnej ważności zbawienia, należycie przetrawiona i zrozumiana wzniosła dusze do jeszcze heroiczniejszej cnoty: stworzyła ona to, co jest najpiękniejsze w Kościele, tj. apostolstwo. — Patrzmy z podziwem na tę wielką armię kapłanów, biskupów, misjonarzy, którzy, nie zadawalając się gorliwą pracą nad własnym zbawieniem, z taką pilnością, z takim poświęceniem zabiegają o zbawienie dusz bliźnich swoich. Błogosław za to Zbawiciela naszego, który jest źródłem i początkiem tej gorliwości; proś Go za przyczyną tych apostołów o łaskę, żebyś i ty podobnie jak oni zrozumiał, czym jest dla nas zbawienie i żebyś nad nim pracował ofiarnie i wytrwale jak oni.

„Zawstydź się Sydonie, mówi morze". Chcesz wiedzieć, dlaczego? słuchaj! Dla lichej posady ludzie cały świat obiegają, a dla życia wiecznego ledwie krok kto zrobi. Uganiają się za nędznym zyskiem, o jeden pieniądz niekiedy bezwstydnie się pieniaczą, dla marnej rzeczy, dla lada obietnicy dzień i noc się trudzą.

Lecz, o zgrozo! dla dobra wiecznie trwałego, dla nagrody nieocenionej dla najwyższego zaszczytu i dla chwały nieskończonej lenią się i lękają, choćby małego trudu.

Zawstydź się więc, sługo leniwy, że inni skorsi są do szukania zguby własnej, niż ty do żywota wiecznego" (Naśl. Chr. Ks. III, r. 3).

Ludność Rzymu wiwatuje na cześć Ojca chrześcijaństwa, Papieża Piusa XII



Pokojowa akcja Stolicy św.

Od pewnego czasu prasa, zwłaszcza angielska, podaje wiadomości o podjętej przez Ojca św. Piusa XII akcji dyplomatycznej, zmierzającej do usunięcia spraw spornych w polityce dzisiejszego świata i ustalenie przez to pokoju. Ponieważ nuncjusze apostolscy, Kortesi w Warszawie, Valeri w Paryżu, Orsenigo w Berchtesgaden i delegat apostolski Godfrey w Londynie, istotnie 'odwiedzali w ostatnich czasach kierowników polityki mocarstw europejskich, wspomniane notatki prasowe zdają się posiadać dość realne podstawy. Z drugiej jednak strony nieoficjalnie zaprzecza się pogłoskom o pokojowej dyplomatycznej akcji Papieża. Jak się przedstawia sprawa istotnie?

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Papież i cały Kościół gorąco pragną utrzymania pokoju. Wynika to zarówno z całej nauki Kościoła, jak i nieustannych nawoływań Papieża, jako Najwyższego

Pasterza, do modłów o pokój. Akcja ta jednak obraca się przede wszystkim w dziedzinie moralnej i zmierza do uzyskania interwencji Boskiej, która oświeci umysły, obudzi sumienia, natchnie ludy poczuciem sprawiedliwości i dobrą wolą. Jest to bezwzględnie akcja pokojowa i to akcja bezpośrednia. W stosunkach ludzkich jednak taka akcja wymaga poparcie przez inną jeszcze akcję bezpośrednią, mianowicie akcję interwencji politycznej. Interwencja polityczna z dwóch może wypływać źródeł, z powagi autorytetu i siły fizycznej. Góruje oczywiście powaga autorytetu moralnego i taki autorytet Stolica Apostolska niewątpliwie posiada, na co dość posiadamy dowodów nie tylko w historii, zarówno czasów dawno ubiegłych, jak i czasów nowszych ale także w dobie obecnej, gdy autorytet Papieża w zupełności uznany jest także przez świat protestancki a nawet niechrześcijański. Autorytet moralny władzy papieskiej byłby zatem, zdawałoby się, zupełnie dostatecznym motywem interwencji Papieża w sporach międzynarodowych. Nie można jednak zapominać, że troska Kościoła o wiernych obejmuje przede wszystkim dziedzinę ducha i dlatego działalność zewnętrzna jego może występować tylko w takiej formie, która w niczym nie naraża posłannictwa zasadniczego. Dlatego w dyplomacji Stolica Apostolska wystrzega się wszelkich kroków, które by, choćby tylko pozornie, mogły postawić Kościół po jednej ze stron poważnionych. Stąd wynika, że Stolica święta w sporach międzynarodowych może być tylko czynnikiem ułatwiającym porozumienie, pośrednikiem a nie prokuratorem lub adwokatem. Taką rolę sprawował i sprawuje Kościół od dawna, zarówno, gdy w średniowieczu papieże ogłaszali „treuga Dei", pokój Boży, jak i w czasach naszych, gdy Benedykt XV dążył do zlikwidowania wojny światowej, lub gdy Pius XI określał swe stanowisko w zatargu abisyńskim. Nie jest to zadanie łatwe ani praca wdzięczna. Nie raz słyszy się, że Stolica Apostolska mimo posiadanego olbrzymiego autorytetu w sprawie pokoju „nic nie robi". Dopiero po latach badacze archiwów przekonywują się, ile właśnie w tej sprawie robiono i ile pozytywnych wyników osiągnięto.

Podobnie i w czasach obecnych. Dyplomacja watykańska niewątpliwie pracuje i w pracy swej nie ustaje. Śle memoranda, odbywa konferencje, prostuje drogi, przekonuje i namawia, nie czyni tego jednak w formie narzucającej jej zdanie. Ideą bowiem zasadniczą Kościoła jest sprowadzenie pokoju trwałego, a takiego pokoju nie osiągnie się, jeśli nie będzie dobrej woli wśród spór prowadzących, jeśli pokoju nie będzie w duszach. Gdy zjawi się wreszcie dobra wola i gdy pokój będzie w sercach, pokój zewnętrzny polityczny sam przyjdzie. Nikt go nie podyktuje, nikt go nie narzuci, ani nie wymusi. A takiego właśnie pokoju pragnie Kościół, o taki pokój zaleca Ojciec święty modlić się wszystkim w wielkiej pokojowej krucjacie modlitwy, takiemu pokojowi torują drogę zabiegi nuncjuszów apostolskich.

I to jest właśnie pokojowa akcja Stolicy świętej.

Z ruchu rekolekcyjnego

AMERYKA PÓŁNOCNA

I. We wrześniu ub. roku odbył się w katolickim Uniwersytecie w Niagara-Falls ósmy z rzędu Zjazd rekolekcyjny, w którym wzięło udział 4 arcybiskupów, 12 biskupów, 125 kapłanów i ponad 300 osób świeckich z Kanady i Stanów Zjednoczonych. Za podstawę obrad służyła encyklika „Mens nostra" Piusa XI o rekolekcjach zamkniętych. Z powziętych na zjeździe uchwał dwie zasługują na szczególniejszą uwagę: 1. urządzanie rekolekcyj zamkniętych w poszczególnych parafiach celem umożliwienia udziału jak największej liczbie wiernych w ćwiczeniach duchownych, 2. szerzenie myśli rekolekcyjnej, szczególnie wśród katolickich robotników.

(Schönere Zukunft).

II. Liga ewangelizacji życia w Kanadzie urządziła nie dawno kurs rekolekcyj zamkniętych dla protestanckich pastorów. Udział wzięło 34 duchownych różnych sekt protestanckich jak: anglikanów, presbyterianów, baptystów i armii zbawienia. Rekolekcje odbywały się w klasztorze Trapistów św. Norberta w Winnipeg (Kanada). Uczestnicy mieszkali w celach klasztornych, wszyscy jednak brali udział w katolickich nabożeństwach w kaplicy klasztornej. Przy stole usługiwali im wśród przepisanego regułą milczenia zakonnicy. Tym uczestniczeniem w rekolekcjach odbytych na wzór rekolekcyj katolickich, pragnęli uczestnicy zaznaczyć, że w zasadniczych prawdach wiary zgadzają się z katolikami.

Ofiary na kościół Najśw. Serca Zbawiciela w Trzebini złożyli:

Józefa Giza 5,—; Franciszek Urbańczyk 2,—; Andrzej Szojda 2,50 zł; Konstantyna Dworaczek 2,—; Franciszek Białas 2,50; Franciszek Duralski 2,— zł; Władysława Karwanowa 2,— zł; dr Bronisław Stepowski 1,— zł; Maria Gregoracka 5,— zł; Franciszka Kubik 1,— zł; Agnieszka Piącik, Chorzów 5,— zł.

Ofiary na Dom Rekolekcyjny w Trzebini złożyli:

Franciszek Urbańczyk 1,— zł; Józef Przezdziecki 3,— zł; Józef Wardyński 5,— zł.

Maria Popiełek, Chorzów, składa Najświętszemu Sercu Jezusa, Najświętszej Maryi Pannie i wszystkim Świętem podziękowanie za odzyskane zdrowie.

Najgorętsze dzięki składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu za niezliczone łaski, którymi mnie i rodzinę moją obsypuje, a przede wszystkim za uzdrowienie mojej siostry z ciężkiej i niebezpiecznej choroby. Prosząc o zdrowie dla niej, obiecałam podziękować publicznie i złożyć ofiarę na kościół.

Władysława Karwanowa.

Miesięczne odnowienie rekolekcyjne ◆

O mocnym postanowieniu

Pierwsza rzecz, jaką nowo nawróconemu uczynić należy, jest powziąć mocne, niezachwiane postanowienie nie popełnienia nigdy żadnego śmiertelnego grzechu.

To usposobienie jest podstawą cnoty; ono nam zachowuje przyjaźń i łaskę Bożą i prawo do królestwa niebieskiego; ono stanowi miłość, duchowne życie duszy; ono nas czyni dziećmi Bożymi, przybytkami Ducha św., żywymi członkami Jezusa Chrystusa i nadaje nam z tych wszystkich względów prawo uczestnictwa we wszystkich dobrach Kościoła.

Póki dusza zachowuje to dobre postanowienie, jest ona w stanie łaski poświęcającej, jest w stanie zbawienia. Lecz skoro tylko zboczy z tej drogi, wymazana zostaje z księgi żywota a wpisana w księgę zatracenia i odrzuconą w królestwo ostatecznych ciemności.

We wszystkich dziełach natury czy sztuki dodatki mogą być zniszczone, nie nadwyrężając samej istoty rzeczy. Można na przykład rozebrać wszystkie ozdoby jakiegoś gmachu, nie naruszając samej budowy; ale nie można zburzyć gmachu bez zniszczenia tym samym wszystkiego, co go stanowi.

Podobnie jest z postanowieniem: póki to zbawienne postanowienie trwa w duszy, będzie w niej trwała i cnota w swej całości; ale jeżeli się dobre postanowienie zachwieje, zgaśnie z nim razem i życie duchowne.

Pochodzi to stąd, że życiem, istotą cnoty jest miłość, polegająca na tym, aby kochać Boga nade wszystko; a ten tylko Boga nade wszystko kocha, kto się nade wszystko boi grzechu śmiertelnego, który sam tylko jeden miłości i przyjaźni Bożej pozbawić nas może. Grzech śmiertelny jest przeciwieństwem, zaprzeczeniem miłości Bożej.

To też święci Męczennicy woleli ponieść najsroższe męki, niżeli popełnić choć jeden grzech śmiertelny i w jednej chwili utracić łaskę i przyjaźń Bożą. Wiedzieli oni dobrze, iż żałując natychmiast za grzech popełniony mogli, jak św. Piotr, otrzymać przebaczenie; ale być w niełasce u Boga swego było tak wielkim w ich oczach nieszczęściem, że woleli wycierpieć raczej najsroższe męki, niżli choć na chwilę w tej niełasce zostawać. Pomiędzy tymi przykładami najznakomitsze są te, które nam w Starym Zakonie matka Machabeuszów a w Nowym Felicyta i Symforoza, każda z nich matka siedmiorga dzieci, zostawiły. Te trzy niewiasty, największego uwielbienia godne, obecne były przy męczeństwie dzieci swych. — Widziały na własne oczy, jak je szarpano, na kawałki rozcinano, a nie tylko, że się nie zachwiały w stałości na ten rozdzierający widok, ale krzepiły i ożywiały męstwo swych dzieci, zbyt szczęś-

liwe, że mogły do tak świętej sprawy, do ich krwi swą własną krew przymieszać.

Nie mniej podziwu godzien jest przykład, który opowiada św. Hieronim o pewnym młodzieńcu z czasów męczeńskich. Okrutnicy, wyczerpawszy na daremnie wszystkie sposoby, by go odwieść od wiary Chrystusowej, umyślili przywieść go do konieczności obrażenia Boga. Obnażając go wtedy, kładą na miękko usłane łoże w pośrodku rozkosznego ogrodu, gdzie lekki szmer wody, łagodny chłód drzew cienistych, miła woń kwiatów upaja zmysły i do rozkoszy nęci. Aby się nie mógł bronić ani uciekać, przywiązują mu z lekka ręce i nogi jedwabnymi sznurami, które go wstrzymują bez obrażenia. Wnet zjawia się kobieta zdobna we wszystko, co tylko natura i sztuka mogą uczynić najczarowniejszego. Ma ona rozkaz rozwinąć na uwiedzenie młodego chrześcijanina wszelkie środki, jakich jej dostarczą wdzięki, wymowa, zręczność a nawet przymus. W tak trudnym położeniu cóż pocznie żołnierz Chrystusowy? Związany na wszystkich członkach, bezwładny, jakże się broni? Moc z nieba nie zawiedzie go. Wobec tak niezwykłego niebezpieczeństwa Duch św. podaje mu niemniej nadzwyczajny środek obrony. Święty zapaśnik Chrystusowy tknięty bojaźnią Boga, nienawiścią grzechu zapalony odgryza sobie zębami język a splunąwszy nim w oczy bezwstydnej niewiasty zmusza ją do ucieczki z przestrachem i zgrozą i uczuciem gwałtownego bólu uśmierzyć w sobie ogień pożądliwości.

Oto, do jakiego stopnia Święci brzydzili się grzechem. A ileż to jeszcze dowodów można by przytoczyć z ich żywotów! Tu widzielibyśmy tarzających się po cierniach i głogach; tam zakopujących się w kupach śniegu; gdzie indziej zanurzających się w zamarzniętych stawach dla ugaszenia upałów cielesnych przez wroga ich cnoty wzniecanych.

Niech każdy, co się chce puścić drogą cnoty, stara się utwierdzić te dobre postanowienie w duszy swojej; niechaj sprawiedliwie oceniając rzeczy, przyjaźń Bożą nad wszelkie korzyści świata przekłada, gotów wielkim sercem poświęcić wszystko, jeśli potrzeba, dla zachowania tak drogiego skarbu. Niechże to będzie treścią, duszą całego jego życia, głównym celem jego ćwiczeń. W modlitwach, jakie do Boga zanosić będzie, w uczęszczaniu do Sakramentów św., w słuchaniu słowa Bożego, w czytaniach pobożnych, w rozpamiętywaniu męki i śmierci Zbawiciela niech zawsze i wszędzie głównym zadaniem jego będzie utrzymanie i zakorzenienie w swym sercu postanowienia nie obrażania Boga, który z tylu względów na jego miłość zasługuje; niechaj mierzy postępy swoje w cnocie wedle miary postępów, jakie w onym świętym usposobieniu i w zbawiennej obawie grzechu uczynił.

Kto chce gwóźdź wbić głęboko, nie przestaje na jednym, dwóch, trzech uderzeniach młotka; uderza aż do zmordowania. Nie przestawaj więc i ty na kilku lekkich wysiłkach, ażeby ustalić dobre postanowienie w sercu swoim; pracuj nad tym ustawicznie i bez wytchnienia, wszelkie sposobności ku temu chwytaj. We wszystkim,

co obaczysz lub usłyszysz miej zawsze na oku wzrastanie o miłości Bożej i w obrzydzeniu grzechu. Postępy, jakie uczynisz z jednej strony, będą zawsze na równi z postępami z drugiej.

Aby to podwójne uczucie lepiej utwierdzić, powiedz sobie i bądź mocno przekonany, że wszystkie plagi, wszystkie klęski, jakie nawiedzają świat od początku stworzenia, że wszystkie męki potępionych są złem nieskończenie mniejszym, niż jeden grzech śmiertelny. Tego zdania nie dzielą synowie tego świata, którzy w ciemnościach chodzą; ale cóż dziwnego, że ślepi nie widzą, że zmarli nie czują? Cóż to obchodzi jednego, że przedmiot będzie ogromny, drugiego, że raz będzie śmiertelny?

Uzbrajaj się mocnym postanowieniem także i nawet bardzo silnie przeciw grzechom powszednim; bo jakkolwiek one życia nadprzyrodzonego duszy nie odbierają, to jednak dzielność duszy nadwątlają, osłabiają ją i tym samym do śmierci przysposabiają. Wszak napomina Duch św.: „Kto gardzi małymi rzeczami, pomału upadnie". (Ekkl. 19, 1).

PAMIĘTAJCIE O SOBOCIE KAPŁAŃSKIEJ!

Po długiej i ciężkiej, a z wielką cierpliwością zniesionej chorobie przeniósł się w dniu 18 czerwca r. b. do wiecznej Ojczyzny.



ś. p. Brat

Maksymilian Sosna

salwatorianin.

Zmarły przeżył lat 57, z czego 33 w Zgromadzeniu Księży Salwatorianów. Do Zgromadzenia wstąpił w domu macierzystym w Rzymie, gdzie z rąk samego Założyciela, O. Franciszka od Krzyża Jordana, otrzymał habit zakonny. Śp. Brat Maksymilian przebywał przez kilka lat w domu macierzystym, skąd przeniósł się do Meranu. Jako rodowity Ślązak został w 1914 r. powołany do armii niemieckiej, w której musiał walczyć przez cały okres wojny. Po ukończonej wojnie wrócił jednak, wierny swojemu powołaniu, w szeregi armii Chrystusowej. Od tego czasu widzimy go już w prowincji polskiej. Najpierw pracował w Trzebini, później był zakrystianinem przy kościele w Lipniku, po czym przeniesiono go do Krakowa, gdzie miał się zająć administracją naszych wydawnictw. Po pewnym czasie został wysłany dla lepszego zaznajomienia się z pracą wydawniczą do „Wydawnictwa Salvator" w Berlinie. Wróciwszy po kilku miesiącach do Ojczyzny, pracował z całą gorliwością przy wysyłce naszych kalendarzy, a kiedy zaczął wychodzić w Trzebini „Dzwonek Rekolekcyjny" a późniejszy „Drogowskaz" powołano Brata Maksymiliana do administracji tego miesięcznika. Na tym stanowisku pracował do ostatniego czasu, póki go choroba nie powaliła na łoże boleści. Ile cichych ofiar, ile cierpień on tutaj zniósł, Bogu jedynie wiadomo.

Podnieść należy, że śp. Brat Maksymilian był szczególnym czcicielem Matki Najświętszej. Stale go można było widzieć z różańcem w ręku. To też ufajmy, że Niebios Królowa i Opiekunka dusz zakonnych, zaprowadziła już wiernego swego sługę przed Oblicze Majestatu Bożego. *P. S.*

Cudowna moc Boska

Działo się to w 1545 roku, w południowej Francji a świadkiem tego zdarzenia było kilka tysięcy wiernego i niewiernego ludu.

W górzystej okolicy Pirenejów, w starym hrabstwie Bearn, leży miasteczko Ortliez. Z dala od świata żyło tu małe grono zakonników św. Franciszka, w klasztorze położonym nieco za miastem, nad bystrą rzeką Gawą.

Były to czasy szerzenia się we Francji nowinek religijnych, czyli protestantyzmu, w odłamie kalwińskim. Pierwszym owocem tych nowinek były rozruchy. Całe tłumy Hugenotów (kalwinów) wałęsały się po okolicy i gdzie napotkały słabszą katolicką osadę, tam niszczyły wszystko ogniem i mieczem.

Pewnego dnia zagrzmiały przed furtą klasztoru dzikie krzyki heretyków. Wołano „śmierć papistom!“ Gwałtownie zaczęli napastnicy dzwonić do bramy klasztornej, a gdy jej nie otwierano, najpierw oblegli klasztor i po niedługim czasie zdobyli to zacisze bezbronne.

Jak dzikie zwierzęta rzuciła się dzicz kalwińska na biednych zakonników, z których kilku spalono na stosie a resztę wymordowano mieczami.

Jeden atoli zakonnik chwilowo wymknął się z rąk morderców; był nim gwardian, przełożony klasztoru, który pobiegł niepostrzeżenie do kościoła, aby ukryć Najświętszy Sakrament w bezpiecznym miejscu.

Gdy mordercy brak jego zauważyli, poczęli go szukać w klasztorze i w kościele. I właśnie, gdy gwardian już wyjął Najświętszy Sakrament, przechowany w puszce, wpadła dzicz heretycka do kościoła i tak kapłan i Najśw. Sakrament dostali się w jej zbrodnicze ręce.

Z szatańską radością rzucili się zbiry na kapłana, by mu wydrzeć z rąk puszkę z Najśw. Sakramentem. Chcieli swą złość i na tej największej Świętości katolików wywrzeć, jak to uczynili już w wielu miejscach, ale gwardian zamkniętą puszkę tak mocno trzymał w swych rękach, że żaden z napastników nie mógł mu jej wydrzeć. Widoczna, nadprzyrodzona siła wspierała go z nieba w tym pasowaniu się z niewiernymi, bo oni pojedynczo, ani wszyscy razem nie zdołali mu rąk otworzyć.

W tym jeden z napastników zadał mu, przy okropnym przekleństwie, straszny cios w głowę, wskutek którego kapłan padł bezprzytomny na ziemię. Potem rzucili się na niego i sztyletem przeszyli mu pierś, tak że w kilku chwilach wyzionął ducha.

Ale i martwe ciało kapłana, jakby żelaznymi kleszczami, ściskało dalej święte naczynie i nie można było w żaden sposób wydobyć je z martwych rąk. Wtedy rozwścieczona tłuszcza wrzuciła ciało kapłana wraz z puszką w nurty rzeki Gawy.

W pierwszej chwili ciało zanurzyło się w falach rzeki, po chwili jednak wypłynęło na wierzch i zdawało się, jakby leżało

na łożu. Oblicze martwe jaśniało spokojem, a ręce na piersiach tuliły puszkę z Najświętszym Sakramentem. Kołysane falami płynęło ciało męczennika z Bogiem swym na sercu na powierzchni wody, a mordercy nie mieli już odwagi, by je powstrzymać, cud ten bowiem napełnił ich przerażeniem.

Widzieli to i inni ludzie, katolicy i heretycy, i również nie śmieli ciała wstrzymać, towarzyszyli mu jednak, idąc po obu stronach rzeki, aż ciało dopłynęło do miasta Bayonne.

I tu wyszły na jego spotkanie tłumy ludu, ale nikt nie śmiał powstrzymać ciała zakonnika z Najświętszym Sakramentem, które samo zwróciło się ku klasztorowi również zakonu św. Franciszka i zatrzymało się pod jego murami.

Z bliższych i dalszych okolic przybywały tłumy ludu, aby zobaczyć ten głośny cud; wszyscy wielbili Boga i modląc się wołali: „Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament!"

W katedrze zebrał biskup całe duchowieństwo i ruszył z nim i z ludem w procesji ku rzece. Uderzono w dzwony wszystkich kościołów, a gdy procesja przybyła na brzeg rzeki, wyniesiono z jej fal ciało męczennika, które ciągle jeszcze trzymało w rękach puszkę z Najświętszym Sakramentem.

Biskup z łatwością wyjął ją z rąk umęczonego kapłana, chociaż jej cały tłum zbrodniarzy wyjąć nie mógł, i wśród pobożnych śpiewów zaniósł w procesji do kościoła katedralnego, gdzie ją do dziś pokazują.

Ciało kapłana - męczennika, ofiara złości kalwinów, złożono jako skarb drogocenny w kościele klasztoru franciszkańskiego w Bayonne, gdzie rozlicznymi zasłynęło cudami. *(Ze starych Kronik).*

Z Polski i ze świata

Żałoba w diecezji tarnowskiej. W niedzielę, dnia 4 czerwca r. b. o godz. 2,30 nad ranem zmarł w Tarnowie śp. ks. biskup dr Franciszek Lisowski. Śmierć odwołała go z posterunku biskupiej pracy, od ołtarza, niespodzianie. W sobotę bowiem w czasie udzielania święceń swoim klerykom zasłabł. Lekarze stwierdzili postępujący udar mózgowy, na który też w parę godzin po zasłabnięciu zmarł. — Niespodziana śmierć śp. arcypasterza tarnowskiego napełniła gęboką żałobą Tarnów i całą diecezję, w której śp. ks. biskup cieszył się wielką miłością i przywiązaniem kleru i wiernych.

Zgon matki Urszuli Ledóchowskiej. W otatnich dniach maja zmarła w Rzymie wielka i zasłużona Polka dla sprawy Bożej, matka Urszula Ledóchowska, przełożona generalna ss. urszulanek SJK. Kiedy w świecie gorzała wielka wojna światowa, matka Urszula w Danii i Szwecji opiekowała się polskimi emigrantami, a zwłaszcza dziećmi. Dla nich też zakładała domy i sierocińce. Przybywszy do Polski roku 1920, rozszerzyła swe zgromadzenie w różnych miejscach, otwierając domy. Była krewną prześladowanego ongiś śp. kardynała Ledóchowskiego, który tyle wycierpiał dla sprawy polskiej ze strony Prusaków. Brat jej o. Ledóchowski piastuje godność generała oo. jezuitów.

Młodzież wiejska karze świętokradców z Berlina. — (KAP). We wsi Oberstdorf pod Hindelang w Bawarii, której ludność jest całkowicie katolicką, znajdowała się przydrożna kapliczka z figurą Pana Jezusa w Ciemnicy, figura, przed którą modliła się miejscowa ludność i którą przystrajano w kwiaty i płonące świece. Na tydzień przed Wniebowstąpieniem figurę ową znalazł właściciel pobliskiego obejścia w gnojówce. Ludność oburzona do ostateczności zwróciła się z tym do policji. Ta jednak wcale tym się nie zajęła. Wobec tego włościanie sami rozpoczęli dochodzenia. W tejże wsi, miejscu wycieczkowym znalazło się dwóch panów z Berlina, członków SS, którzy publicznie w czasie rozmowy przyznali się do zbeszczeszczenia figury. Młodzież wzburzona tak owych panów z Berlina obiła, iż musiano ich natychmiast odwieść do szpitala. — Ludność zaś świętokradztwo to specjalnymi modlitwami i procesją starała się wynagrodzić Panu Bogu.

Bezczeszczenie krzyży w Niemczech trwa. W Monasterze przed kilku tygodniami „nieznani“ sprawcy zburzyli w nocy krzyż, wznoszący się na jednym z placów miasta. Katolicy krzyż ten odbudowali i przed niedawnym czasem ustawili na placu z powrotem. Świętokradcy znów w nocy krzyż ten zbeszcześcili, rozbijając głowę Ukrzyżowanego i smołą zasmarowując pozostałą część krzyża. Sprofanowany krzyż na żądanie policji usunięto. W obu tych wypadkach

przeprowadzone przez policję śledztwo nie wykryło — jak to jest rzeczą zwykłą w Trzeciej Rzeszy — sprawców profanacji. Natomiast w tych dniach czerwoną farbą zasmarowano drzwi parafialnego kościoła Ducha św. w tym samym mieście. Sprawcy, oczywiście znów są „nieznani". Nie dość na tym, hitlerowcy starają się znak krzyża świętego zewsząd usunąć, nawet... z nekrologów, używając na ich miejsce znak runiczny oznaczający zgon, a na pomnikach w miejsce cytat Pisma św. wypisują „złote myśli" Hitlera. — Nie wiadomo jak daleko ich ogłupienie pójdzie, ale chyba Pan Bóg może i nie za długo położy temu kres. Boga zwalczać — to najwyższy nierozum człowieka.

Coś pocieszającego także i z Niemiec. Jak niektóre gazety donoszą, spodziewać się należy rychłej kanonizacji błogosławionego Hermana Józefa, ponieważ zdołano udowodnić, że już niedługo po jego zgonie lud czcił tego świątobliwego męża jak świętego i że od tego czasu tj. od r. 1236 po dziś dzień kult ten jest wciąż żywy i uprawiany. W r. 1634 papież Urban VIII postanowił, że bez procesu kanonizacyjnego tylko ci święci mogą być uczczeni, którzy jeszcze przed powyższą datą otaczani byli przez ogół czcią powszechną. Do takich właśnie świętych należy błog. Józef.

Grób błogosławionego Hermana Józefa znajduje się w klasztorze oo. salwatorianów w Steinfeld. Błog. Herman Józef czczony jest nie tylko w Akwizgranie, ale także w Belgii, Hiszpanii i na Węgrzech. Oby ten „święty" przyniósł i uprosił u Boga hitlerowskim Niemcom otrzeźwienie i zwrócenie ich umysłów do Boga.

Ojciec św. błogosławi „człowiekowi o stalowych płucach". —
Ojciec św. przesłał za pośrednictwem kardynała sekretarza stanu Fryderykowi Smite, przebywającemu obecnie w Lourdes szczególne błogosławieństwo papieskie. Fryderyk Smite, dotknięty ciężką chorobą, może tylko w postaci leżącej oddychać za pomocą specjalnego aparatu. Gdyby ten aparat zdjęto, grozi mu natychmiast śmierć. Godny podziwu i uwagi jest fakt, że ten nieszczęśliwy młody człowiek, liczący zaledwie 29 lat, przybył w pielgrzymce do Lourdes nie dla uproszenia u Najświętszej Maryi Panny cudu uzdrowienia, lecz by Jej przede wszystkim podziękować za to, że darowała mu życie.

W walce o moralność w literaturze. Wskutek energicznej akcji wszczętej przez episkopat amerykański w dziedzinie umoralnienia literatury, 12 wydawnictw musiało się w ogóle zlikwidować, zaś 5 wydawnictw przeszło gruntowne „odkażenie" wewnętrzne. Inne wydawnictwa solennie obiecywały wystrzegać się publikacyj niemoralnych. — To w Ameryce — a czy w Polsce nie przydałoby się i to gruntowne „odkażenie" wielu wydawnictw?!! Czynniki odpowiedzialne powinny i tu zwrócić uwagę, bo zatruty duch, to najgorszy wróg Boga i Ojczyzny.

Bolesne i zastraszające zjawisko... (Warszawa — KAP). W uroczystość Zielonych Świąt pogotowie ratunkowe udzieliło swej pomocy z górą w 200 wypadkach, z których 99 procent nastąpiło w związku z nadużyciem napojów alkoholowych. Objawy coraz większego nadużywania alkoholu zdarzają się nie tylko w stolicy. W całej Polsce od kilku już lat jesteśmy świadkami rozwielmożnionego pijaństwa, a w związku z tym zwiększenie bójek, morderstw i nieszczęśliwych wypadków. Niestety akcja duchowieństwa, lekarzy i społeczników, którzy widzą tę wielką plagę pijaństwa i usiłują jej zapobiec, nie ukróci tej klęski bez współdziałania czynników państwowych.

Sprawa ta powinna znaleźć się na porządku dziennym tych zagadnień, którymi winny się zająć i władze państwowe i opinia społeczna. Polska musi stać się krajem trzeźwym.

Cmentarze w Gdańsku zamieniono na parki. Wciąż dochodzą nas słuchy z Gdańska o najrozmaitszych szykanach i prześladowaniach Polaków ze strony „mętów" hitlerowskich. Nie zadawalają się i tym. Nawet cmentarze, miejsce święte dla każdego, im są solą w oku. Dlatego wszystkie cmentarze, tak katolicki jak i protestancki i żydowski zniesiono. Dla katolików i protestantów utworzono wspólny cmentarz. Nie chcą niby uwzględnić różnic religijnych. Dawne cmentarze dostosowane są obecnie dla celów „użyteczności publicznej" i staną się parkami. Właściwie inny cel mają w tym hitlerowcy. Chodzi im o usunięcie pomników cmentarnych z napisami polskimi, świadczącymi o pochodzeniu ludności gdańskiej. Na nic się nie zdadzą wysiłki „pruskiego gada", bo co polskie, polskim zostanie. Jednak modlić się należy, by sprawa gdańska, tak znana wszystkim, sprawiedliwie rozstrzygniętą została.

Nowa nominacja biskupia. Ojciec św. zamianował ks. prałata Michała Kozala, rektora arcybiskupiego seminarium duchownego w Gnieźnie, biskupem sufraganem włocławskim. Nominacja ks. Kozala radością napełniło społeczeństwo wielkopolskie, u której cieszy się wielkim poważaniem. Ks. biskup-nominat dał się poznać jako wybitny duszpasterz i pedagog.

Za mało powołań kapłańskich w Polsce. Od pewnego czasu alarmuje w Polsce katolicka prasa, że coraz mniej młodzieży wstępuje do seminarium duchownych, by zostać kapłanami. Sprawa ta arcyważna winna być przedmiotem troski nie tylko biskupów i księży, ale całego społeczeństwa katolickiego, gdyż od jej zrozumienia i ustosunkowania się doń dużo zależy. Trzeba budzić i pielęgnować powołania, a także wspierać materialnie uboższą młodzież, chcącą poświęcić się Bogu. Szczególnie zaś modlić się o powołanie kapłańskie, by „Pan żniwa" posłał robotników do winnicy swej. Na to jest ustanowiona Sobota Kapłańska.

Wiadomości z misji salwatoriańskiej w Chinach (Fukien)

W początkach maja br. zjechali się do Shaowu, stolicy misji salwatoriańskiej w Chinach, wszyscy katechiści, katechistki i nauczyciele w liczbie 50, aby odprawić rekolekcje zamknięte, a następnie uczestniczyć w 14 dniowym kursie apologetycznym, celem lepszego przygotowania się do swej pracy apostolskiej.

*

Wielki papież misji Pius XI, podnosząc naszą misję chińską do godności prefektury apostolskiej, tak się wyraził:

„Pius XI, Sługa sług Bożych na wieczną rzeczy pamiątkę! ... Mając na oku dobro duchowe Kościoła i pragnąć zarazem wydać świadectwo pochwalne członkom zasłużonego Towarzystwa o stałej i niezmordowanej gorliwości tudzież dla uznania zasług pracowników i dodania im otuchy, celem podjęcia nowych z dnia na dzień wysiłków... Misję tę podnosimy do wyższej godności.. Castel Gandolfo, dnia 21 maja 1938 r. 17 roku Naszego Pontyfikatu.

*

Za ofiary, złożone przez naszych Kochanych Przyjaciół misji w kwocie 1000 zł, zdołali nasi misjonarze rozbudować i ozdobić dwa kościoły w Kienning, oraz w jednym z nich umieścić sufit kasetonowy. Za ofiarną życzliwość składają misjonarze wszystkim Przezacnym Dobrodziejom serdeczne „Bóg zapłać!"

*

„Koło Misyjne" kleryków postanowiło obecnie wszystkie ofiary Przezacnych Dobrodziejów na rzecz misji, przeznaczyć na budowę małego seminarium w Shaowu dla kształcenia kleru tubylczego. Koszta budowy wynoszą około 2.500 zł. Za łaskawą życzliwość i ofiary na powyższy cel składamy już z góry wszystkim Sympatykom naszych misji serdeczne „Bóg zapłać".

✝ Polecamy modlitwom dusze zmarłych czytelników „Drogowskazu".

Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Franciszek Lisowski, Tarnów.

Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie...

Biskup Rhode poświęca nowe Seminarium Księży Salwatorianów w St. Nazianz, Wis.

Osiemdziesiąt mil na północ od Milwaukee a dwadzieścia na zachód od jeziora Michigan w diecezji Green Bay leży dzisiaj już w całej Ameryce znany zakład wychowawczy księży salwatorianów w St. Nazianz. Założony w roku 1896 przez samego Założyciela Zgromadzenia, Ojca Jordana, rozwijał się w początkach bardzo powoli, ostatecznie jednak rozrósł się na obszerny zakład o licznych zabudowaniach. Przeznaczony od samego początku na dom wychowawczy czyli seminarium albo też szkołę przygotowawczą dla młodzieży, poświęcającej się stanowi kapłańskiemu i misjonarskiemu, pozostał aż do obecnych czasów wierny swojemu przeznaczeniu. Rok rocznie opuszcza podwoje tego seminarium kilkunastu kapłanów i zakonników, którzy jako misjonarze spieszą na żniwo Pańskie. — W domu tym kształcą się nie tylko członkowie zgromadzenia na kapłanów zakonnych, ale także młodzieży, pragnący pozostać kapłanami świeckimi. Zatem służy dom wychowawczy w St. Nazianz wszystkim wymaganiom czasu.

Ostatnio dał się już bardzo odczuć wielki brak odpowiedniego pomieszczenia dla coraz liczniej zgłaszającej się młodzieży. Nie było właściwie odpowiedniego mieszkania, dostosowanego do wymagań nowoczesnych. Studenci zamieszkiwali ten sam dom co i księża i zakonnicy. Brak funduszów uniemożliwiał jednak rozwiązanie tych trudności. Dopiero w tym roku po długim czekaniu i oszczędności udało się Zgromadzeniu wybudować piękny nowoczesny gmach, przeznaczony wyłącznie dla studentów. Został zbudowany zupełnie według dzisiejszych wymagań i estetyki. To też pochłonął dość znaczne sumy pieniężne, które jednak, jak ufamy, nie pójdą na marne, wszak jedna dusza ludzka więcej warta, niż cały świat. A jeżeli z tego domu będą wychodzili kapłani misjonarze, pracujący nad duszami ludzkimi, to wydatek ten nie będzie daremny.

Dnia 13 czerwca br., w uroczystość św. Antoniego, odbyło się uroczyste poświęcenie nowego seminarium, Wielka liczba księży, z polskim biskupem Rhodem na czele, to najlepszy znak, jak bardzo duchowieństwo ceni sobie tę nową placówkę duchowną księży salwatorianów. To też w nastroju bardzo podniosłym obchodzono ten dzień, z wielką radością i wdzięcznością wobec Boga, który nareszcie pozwolił ukończyć to dawno upragnione dzieło. *Ks. Flawian.*

Żeby młodzież sędziwe szanowała lata —
To niechaj i młodzieżą starzec nie pomiata

Bp. Stanisław Krasiński

Co czytać

WYDAWNICTWO OO. REDEMPTORYSTÓW — TUCHÓW (Kr.)

O. Marian Pirożyński, KRÓTKI WYKŁAD MSZY ŚW. Nakł. oo. redemptorystów, Tuchów 1939 str. 104, cena 35 gr z przesyłką 50 gr. PKO nr. 416 163.

Broszura dzieli się na dwie części: dogmatyczną i liturgiczną. W części I (str. 5—64) wykazuje autor w sposób jak najprzystępniejszy, że Msza św. jest Ofiarą, którą składa Ojcu niebieskiemu wspólnie z wiernymi Jezus Chrystus, Kapłan i Żertwa w jednej osobie. Ponieważ człowiek współczesny na ogół ani istoty ofiary nie rozumie, ani jej doniosłości nie docenia, dlatego autor ujął rzecz gruntownie, tłumacząc naprzód pochodzenie ofiary i jej niezbędność dla ludzkości; następnie wyjaśnia znaczenie Najśw. Ofiary Mszy św., jej stosunek do ofiary krzyżowej, cele i owoce Mszy św., w odniesieniu do jednostki i całego społeczeństwa. W części II (str. 65—102) objaśnia autor modlitwy i obrzędy Mszy św. w sposób dla każdego przystępny. Całość tchnie wielkim zamiłowaniem do liturgii i to zamiłowanie budzi w sercu czytelnika. Broszura nadaje się do jak najszerszego rozpowszechniania.

Marian Pilarski, „SIEW" WOBEC RELIGII, Tuchów 1939, str. 30, cena 5 gr, 100 po 3 zł i porto.

Zagadnienie religijności naszej młodzieży wiejskiej jest niezmiernie ważne, nawet ze stanowiska państwowego, albowiem — jak uczy doświadczenie — większa lub mniejsza odporność narodu wobec wroga i siła do obrony zagrożonej ojczyzny zależy głównie od ducha w narodzie panującego, od jego religijności Na urobienie religijne wsi wielki wpływ wywierają organizacje młodzieżowe. Autor broszurki — ulotki, znakomity znawca nastrojów, panujących wśród młodzieży wiejskiej, omawia stosunek „Siewu" i uniwersytetów młodowiejskich do wiary w Jezusa Chrystusa i do Kościoła katolickiego. Wywody jego odznaczają się niezwykłą siłą przekonywującą, zwłaszcza że wszystkie jego twierdzenia oparte są na orzeczeniach prowodyrów „Siewu". Tegoż autora broszura pt. *„Związek młodzieży — Znicz Wici, Społem — wobec religii"* rozeszła się w 30 tysiącach egzemplarzy, zatem i ta najnowsza a niemniej aktualna broszura powinna się rozejść w wielu tysiącach po całym kraju. — Dla ułatwienia masowej propagandy sprzedaje się ją ze znacznym opustem: 100 egzemplarzy 3 zł i porto. Adres wydawnictwa: oo. redemptoryści, Tuchów (Kr.).

„PEŁNIA ŻYCIA". Kwartalnik dla osób zakonnych; pren. roczna 3 zł. Adres redakcji i administracji: Tuchów (Kr). Konto PKO nr. 416 163.

Pismo tego rodzaju jedyne w Polsce. Uwzględnia przede wszystkim sprawy zakonów żeńskich. Dla zakonów męskich również użyteczne. Zajmie także kapłanów świeckich, mających pod swą pieczą duchowną osoby zakonne. „Pełnia Życia" zawiera artykuły o życiu

duchownym i liturgiczne, życiorysy świętych i świątobliwych dusz zakonnych, wiadomości z prawa zakonnego, odpowiedzi na zagadnienia moralno-prawne i ascetyczne, dokumenty Stolicy św., odnoszące się do zakonów, kronikę życia zakonnego i bibliografię.

„DNI CHWAŁY I ZWYCIĘSTW". Pod tym tytułem wyszła 11-a broszura ze serii „Czerwone Sztandary".

Broszura ta udawadnia odwieczną grabieżczość Niemców: Berlin leży na zagrabionych ziemiach słowiańskich...

Pochodowi germanizmu na wschód zagroziła drogę Polska, wobec tego dążą do zniszczenia Polski. Kilka razy w ciągu wieków dochodziło do krwawych rozpraw Polaków z Niemcami. „Niemcy nigdy w otwartym polu nie odnieśli zwycięstwa nad Polakami — zawsze zostali rozgromieni..."

Historia się powtarza...

Broszura jest niezwykle aktualna. Należy ją rozpowszechniać wśród szerokich rzesz społeczeństwa polskiego.

Cena 15 gr za egz. Przy większych zamówieniach rabaty 10—30 procent — broszurami. Zamówienia na powyższe wydawnictwa należy nadsyłać pod adres: Mariański Instytut Różańcowy — Toruń, Rybaki 59.